

Dr. ALEKSANDER CZOŁOWSKI.

GRUNWALD

15. LIPCA 1410



WE LWOWIE
Z DRUKARNI W. A. SZYJKOWSKIEGO
1910.

WYDAWCA

KOMITET KRAJOWY

**NA PAMIĄTKĘ UROCZYSTEGO
OBCHODU 500 ROCZNICY ZWY-
CIĘSTWA POD GRUNWALDEM**

KRAKÓW, 15. LIPCA 1910. =====

DR. ALEKSANDER CZOŁOWSKI

GRUNWALD

15. LIPCA 1410

Z 12 RYCINAMI

WE LWOWIE
Z DRUKARNI W. A. SZYJKOWSKIEGO, UL. ZIMOROWICZA 14.
1910.

Nr inwent. ~~10952~~ 25063c2

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
w Olsztynie



010-025063



94
943.03:355.4




WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO
(Z sarkofagu w Katedrze na Wawelu).

Abc Pⁿ Nr P63/86/C2

I.

Polska i Krzyżacy.

 bchodzimy pięciowiekową rocznicę dnia, jednego z najpiękniejszych na kartach naszej historii. Wśród padających na nas gromów, odrywamy myśl od teraźniejszości i w daleką sięgamy przeszłość, do chwili wielkiej chwały narodowej, której opowieść przemawia rzewnie do serca, brzmi jak muzyka nadziei, odzywa się jak hasło i pobudka na przyszłość.

Chcąc tę chwałę zrozumieć i odczuć należycie, musimy w dalszą jeszcze sięgnąć przeszłość i z uczuciem żalu przypomnieć sobie, jak to sami, w najlepszej wierze, pozwoliliśmy, że na własnej naszej ziemi wroga dla nas wyrosła potęga, która przed pięciu już wiekami groziła nam zagładą...

Stało się to na początku XIII. wieku, kiedy Polska dzieliła się na kilka odrębnych dzielnic, rządzonych przez książąt z dynastji Piasta. Dzielnice te zajęte wzajemnymi sporami, nie zawsze były w stanie oprzeć się zewnętrznemu nieprzyjacielowi.

W tem położeniu znalazł się Konrad, książę mazowiecki († 1247). Nie mogąc obronić swych granic przed napadami pogańskich Prusaków, ludu pokrewnego Litwinom,

a mieszkającego nad morzem bałtyckim, między ujściem Wisły a Niemną, powziął plan sprowadzenia do walki z nimi jakiegoś zakonu rycerskiego, któryby osiadł w kraju i jako instytucja polska zdobył Prusy dla Polski. Wybór padł nieszczęśliwie na głośnych z wojen krzyżowych „Rycerzy Zakonu niemieckiego Najśw. Maryi Panny“ zwanych u nas Krzyżakami.

Stojący na czele Zakonu Wielki Mistrz, Herman Salza, chętnie przyjął propozycję i w roku 1226 wysłał około stu rycerzy zakonnych nad Wisłę, gdzie jako uposażenie otrzymali od Konrada ziemię chełmińską i gród Nieszawę.

Nie spodziewał się Konrad, że z tej garstki rycerzy najgroźniejszy kiedyś dla Polski wyrośnie wróg. Nie znał ich, nie wiedział o doświadczeniu, jakie z nimi krótko przedtem zrobił, król węgierski, Andrzej II., który powierzył im w r. 1211 obronę granicy węgierskiej od Kumanów, a już w r. 1225 siłą musiał wypędzić ich z Węgier. Liczył Konrad na uczciwość i poświęcenie zakonu katolickiego, a spotkał się z przewrotnością i chytrością niemiecką. Powierzył im nawrócenie i zdobycie Prus dla siebie, a oni zdobywszy je, nie tylko mu ich nie oddali, lecz po własne jego sięgnęli ziemie.

Ośmieleni powodzeniem „nawracania“ orężem, zapragnęli niezależne posiąść terytorium. Aby przed światem usprawiedliwić jego posiadanie, przedłożyli cesarzowi Fryderykowi II. i papieżowi Grzegorzowi IX. do zatwierdzenia dyplomy wydane rzekomo przez Konrada, dyplomy zawierające wprawdzie różne nadania ziem, lecz przez sam Zakon podrobione, sfałszowane. Dopięli tem jednak upragnionego celu.

Szerząc dzieło nawracania, a właściwie bezwzględnego podboju, już z końcem XIII. wieku stali się panami szerokiego pasma ziemi nad morzem, od Wisły do Niemna. Pogaństwo znikło z widowni, ale też zniknął i naród,

który czcił swoich bogów... Miejsce starych Prusaków broniących się zawzięcie, wytopionych bez litości ogniem i mieczem, zajęli koloniści niemieccy. Powstały niemieckie wsie, miasta, zamki, niemiecka zakwitła kultura. Zakon zaczął tworzyć polityczną organizację, na silnych wojskowych podstawach opartą.

Stolicą państwa Zakonu stał się Malborg (Marienburg) nad Wisłą, gdzie W. Mistrzowie wspaniały i nader warowny zbudowali zamek.

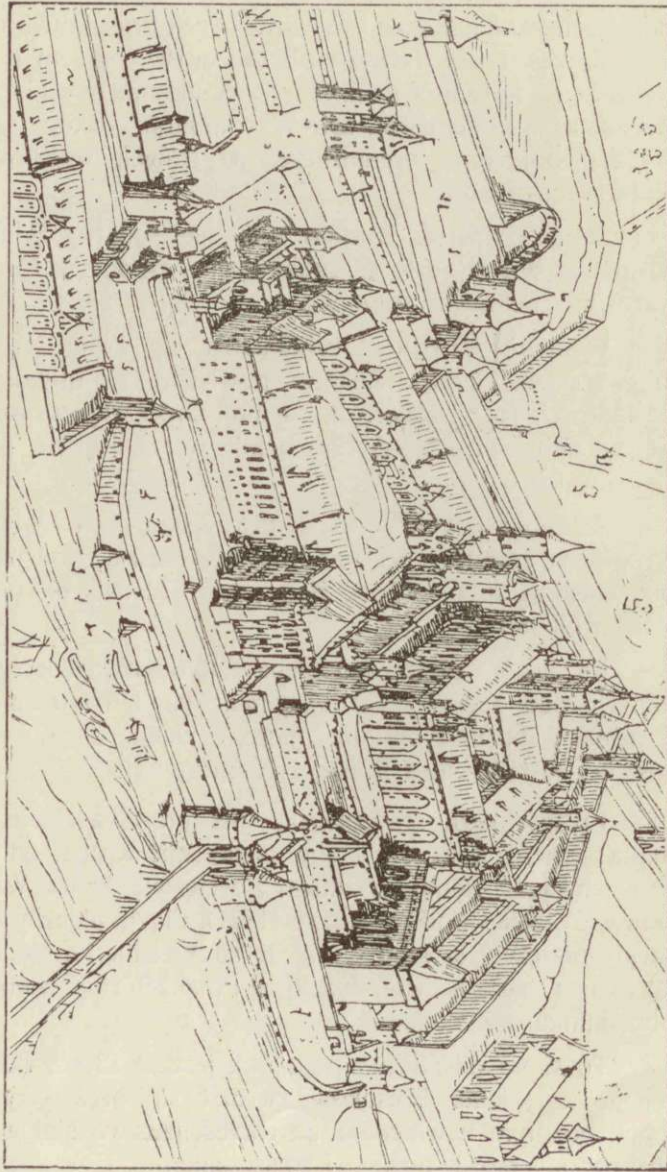
W miarę wzrostu i zaludniania się kraju Niemcami, wzrastała i potęga Zakonu, powiększał się obszar jego posiadłości, rosły bogactwa, a z nimi coraz większa rodziła się w nim żądza zdobyczy ziemi, wzmagająca się pycha i zuchwalstwo.

Z początkiem XIV. w. zwraca Zakon swe zaborcze wysiłki na zachód i częścią zdradą, częścią podstępem, przywłaszcza sobie polskie Pomorze z Gdańskiem, odcina Polskę od morza.

Na gwałt i bezprawia trzeba było odpowiedzieć gwałtem i odtąd zaczyna się wzajemna namiętna nienawiść i zacięta walka na życie lub śmierć, o ziemię, o byt, o przystęp do morza, walka Polski z Niemczyzną.

Polska, choć potężniejsza niż przed wiekiem, nie miała jeszcze dość siły, aby poskromić wroga, odebrać swą własność, mimo świetnego zwycięstwa króla Władysława Łokietka pod Płowcami (1331). Ciągłe najazdy krzyżackie niszczyły ją srodze, ale te straty i klęski, poczucie krzywdy i żądza zemsty, budziły w Polakach chęć wielkiego obrachunku z Zakonem.

To samo odczuwała pogańska jeszcze Litwa, ku której, po wytopieniu Prusaków zwrócił się oręż krzyżacki i pod pozorem nawracania na chrześcijaństwo siał w niej rok rocznie mord, pożogę i zniszczenie.



ZAMEK W MALBORGU (Na początku XV. wieku).

Wojna nie była łatwą z Zakonem, który potężnych miał opiekunów. Papieże widzieli w Krzyżakach ideał rycerstwa oddanego Stolicy apostolskiej. Cesarze niemieccy najdalej placówkę swej potęgi na wschodzie i krzewili germanizmu. Hasło walki za wiarę i kościół ściągało na pomoc Zakonowi rzesze rycerstwa zachodniego, przysparzało wszelkich zasobów.

W r. 1386 nastąpił fakt, dla wszystkich trzech sąsiadów niezmiernie doniosły. Oto Wielki książę Litwy, Jagiełło przyjąwszy chrzest, poślubił królową polską Jadwigę, i jako Władysław zasiadł na tronie polskim.

W ten sposób dwie luźne do tego czasu potęgi, Polska i Litwa, łączyły się dobrowolnie w jeden organizm polityczny, który pozbawiał Zakon podstawy moralnej, co więcej racyi bytu, gdyż misję nawracania Litwy wziął teraz na siebie Jagiełło z polskim duchowieństwem.

Nie szczędził Zakon zabiegów, aby rozerwać ten niebezpieczny dla się związek. Starał się odosobnić Litwę od Polski, siał niezgodę między drobnymi książętami litewskimi, lecz wszystko chybiło celu.

Głównego przeciwnika unji, brata swego stryjecznego, dzielnego ks. Witołda, umiał Jagiełło pozyskać w ten sposób, że w swoim zastępstwie oddał mu rządy Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Przy nieustających dążeniach zaborczych Zakonu, rok każdy powiększał wzajemną nienawiść, coraz liczniejsze gromadził powody do stanowczej rozprawy.

II.

Wypowiedzenie wojny. Przygotowania. Mobilizacya. Pochód.

W roku 1407 W. Mistrzem Zakonu został Ulryk v. Jungingen, człowiek gwałtowny i zarozumiały. Nienawidząc

Polaków i Litwinów, postanowił poróżnić ich najpierw między sobą, a potem zgnieść jednych i drugich kolejno.

Zaczął więc najpierw schlebiać ks. Witołdowi i wzniecać w nim zawiść ku Jagielle. Witołd nie tylko z pogardą odrzucił podszepty i pochlebstwa, lecz wywołał i poparł groźne powstanie Żmudzinów, gnębionych srodze przez Zakon krzyżacki.

Zakopiał wściekłością W. Mistrz i postanowił zdławić Litwę, licząc na to, że znowu pochlebstwem wstrzyma Jagiełłę i Polskę od użyczenia jej pomocy. Zawiodł się jednak. Imieniem króla, poselstwo polskie oświadczyło mu, że wojna z Litwą jest wojną z Polską.

„Dziękuję za to ostrzeżenie — odpowiedział Wielki Mistrz — w takim razie wolę uderzyć na kraj ludny i zasobny, jakim jest Polska, niż na ubogą Litwę!“

Groźba spełniła się. Dnia 6. sierpnia 1409 r. Zakon wypowiedział Polsce wojnę i rozpoczął ją napadem i spustoszeniem ziemi dobrzyńskiej.

Wojna zaskoczyła Polskę niedostatecznie przygotowaną. Dopiero we wrześniu ruszyły wojska Jagiełły, zdobyły miasto Bydgoszcz i wtargnęły w posiadłości Zakonu.

Dalsza wojna została przerwana. Na prośby W. Mistrza, król czeski Wacław zaproponował rozejm do 24. czerwca 1410 r., na co obie zgodziły się strony. W ciągu tego czasu zatarg miał być przez tegoż Wacława rozstrzygnięty. Był to atoli tylko pozór, aby Zakon tem lepiej przygotował się do walki, na którą zwróciły się oczy całej Europy.

Obie strony wszystkie swe wyteżyły siły i zaczęły gorączkowe przygotowania do stanowczej rozprawy, która miała rozstrzygać o ich losach na przyszłość.

W grudniu 1409 Jagiełło i Witołd zjechawszy się w Brześciu, ułożyli w tajemnicy plan wojny, postanowili połączyć swe siły i działać wspólnie, oznaczyli miejsce

i dzień zebrania się wojsk polskich i litewskich, a dla przeprowadzenia się przez Wisłę postanowili zbudować most.



WITOŁD

(Rysunek J. Matejki wedle pieczęci).

Zaraz też obaj, pierwszy w Polsce, drugi na Litwie wydali wici do wszystkich ziem, na wyprawę przeciw Krzyżakom, wzywali miasta do ofiar pieniężnych.

Rycerstwo polskie miało się zebrać do dnia 20 czerwca w Wolborzu, koło Piotrkowa; litewskie, przy ujściu Narwi do Wisły. Nadto postanowiono zaciągnąć z Czech i Moraw wyćwiczone zastępy wojowników. Wezwano polskich rycerzy, bawiących na zagranicznych dworach do powrotu dla sprawy ojczyściej, czemu wszyscy natychmiast uczynili zadość. Przez szpiegów starano się zebrać szczegóły i wiadomości o przygotowaniach i rozkładzie sił krzyżackich. Przygotowywano broń, przybory wojenne, zapasy żywności, budowano most promowy na Wiśle,

Sam król urządził liczne łowy, a mięso ubitej zwierzyny, zwłaszcza żubrów, kazał solić, łądować do beczek i spławiać Wisłą do Płocka jako przyszyły prowiant dla wojska.

Resztę zimy użył Jagiełło na objazdy swych ziem. „Spiesznymi podwodami“ całą prawie objechał Polskę. Zatrzymywał się we wszystkich ważniejszych miastach, zachęcał osobiście rycerstwo do najliczniejszego udziału, miasta do datków na „wielką wojnę“.

W marcu 1410 roku przybył i do Lwowa, który hojną otaczał opieką i tu spędził święta Wielkiejnocy. Z uwielbieniem witało go ówczesne mieszczaństwo i zaraz z całą ofiarnością obłożyło się podatkiem, dając na cel wyprawy tysiąc grzywien t. j. 48 tysięcy groszy polskich, czyli około stu tysięcy koron — sumę, jak na owe czasy, gdy Lwów liczył do pięciu tysięcy mieszkańców, zaiste olbrzymią. Składali się na nią kupcy i rzemieślnicy, bogaci i biedni, na co miasto dotąd przechowuje dowody.

Z podobną ofiarnością spieszyli wszyscy; jedni ofiarowywali grosz, drudzy życie. Zapał wszystkie ogarnął ziemie. Jedna myśl, jeden cel przyświecał wszystkim, po zamkach pańskich i dworach szlacheckich, po miastach i chatach włościańskich.

Od Karpat do Bałtyku, po całej Polsce, Litwie, Rusi Wołoszczyźnie nie mówiono o niczem tylko o wielkiej

wojnie. Wśród przygotowań do niej zamilkły wszelkie swary, krzywdy i urazy prywatne. We wszystkich kościołach uroczyste odprawiali się nabożeństwa.

Nie zasypiali sprawy i Krzyżacy. Posiadając organizację wojenną doskonalszą, niż jakiegokolwiek państwo świeckie zachodniej Europy, lekceważyli sobie przeciwnika i z góry głosili otwarcie, że mając całą wieżę złota, są pewni zwycięstwa i zawojowania tak Polski, jak Litwy. Do tego celu nie zaniedbywali niczego, aby tylko wystąpić z potęgą w tych stronach dotąd nie widzianą.

Przedewszystkiem przeciągnęli na swoją stronę wszystkich sąsiadów Polski: Wacława IV. króla czeskiego, który za 60 tysięcy dukatów wydał, jako sędzieja polubowny, wyrok dla nich korzystny, a dla Polaków upokarzający, Zygmunta, króla węgierskiego, który wziął 40 tysięcy dukatów i obiecał Jagielle wypowiedzieć wojnę, książąt pomorskich Świętobora szczecińskiego, Bogusława słupskiego, Ulryka starogrodzkiego. z których pierwszy wysłał sześciuset rycerzy pod dowództwem swego syna Kazimierza. Za pieniądze pozyskali też kilku książąt śląskich, a zwłaszcza Konrada, ziemczonogo ks. oleśnickiego.

Obok olbrzymich zapasów wojennych, obok własnych hufców zakonnych i pospolitego ruszenia z swych ziem, nie mało pieniędzy użył Zakon na opłacenie zaciężnego żołnierza z Niemiec, z Czech i z Moraw.

Ze wszystkich krajów zachodnich przybywały im zastępy rycerstwa niemieckiego, francuskiego, angielskiego, a nawet hiszpańskiego, wezwane na pomoc do walki pod hasłem krzyża. Liczne warowne zamki zostały opatrzone załogami, granica gęsto obsadzona wojskiem. Malborg, stołeczna twierdza Zakonu, wszelkich dostarczał potrzeb.

W oznaczonym dniu 20. czerwca, wszystkie polskie hufce z Małopolski, z Rusi i dalekiego Podola, stawiły się razem z królem w zbornym punkcie, w Wolborzu. Przy-



były tabory, żywność, działa i przybory wojenne. Stawili się też czescy i morawscy najemnicy.

Kończący się dnia 24. czerwca rozejm został na żądanie Wielkiego Mistrza, Ulryka Jungingen, przedłużony na dni dziesięć.

Nie przeszkodziło to, że już 26. czerwca kazał król ruszyć w pochód i idąc przez Lubochnię, Wysokienice, Sejmice, Skierniewice, Kozłów biskupi, dnia 30. czerwca stanął z zebranymi siłami pod Czerwińskiem nad Wisłą.

Tutaj po moście promowym niewidzianym dotąd w Polsce, przepłynął je w ciągu trzech dni na drugi brzeg, gdzie nadszedł ks. Witold z swymi Litwinami, Rusią i Tatarami. Przybyły hufce rycerstwa z Wielkopolski i książąt mazowieckich Janusza i Ziemowita.

Mobilizacja i połączenie obu armii, polskiej i litewskiej, wykonane we wzorowym porządku i z całą dokładnością co do czasu i miejsca, przy ówczesnych stosunkach i drogach, budzi słuszny podziw i świadczy nader chlubnie o ich wodzach.

Z pod Czerwińska dnia 3. lipca cała masa ludu i koni ruszyła prosto na północ ku granicom posiadłości krzyżackich. Celem pochodu było dotrzeć drogą najkrótszą do głównego siedliska potęgi krzyżackiej — do Malborka, odległego o mil trzydzieści.

Szedł więc pochód w tym kierunku przez wsie: Żochów, Raciąż, Jeżewo i Zgliczyn.

Tu Witold wojsko swoje „starym obyczajem“ podzielił na 40 hufców czyli chorągwi. Dla każdej przeznaczył i dał jej własny znak czyli sztandar. Tu też w obecności posłów króla węgierskiego, którzy przybyli, aby raz jeszcze pośredniczyć o pokój — odbył się przegląd obu wojsk. Ich liczba, porządek, uzbrojenie, zapał, niezwykle na wszystkich zrobiły wrażenie.

Tegoż dnia wieczorem, król niespodzianie kazał za-
trąbić na trwogę dla wypróbowania sprawności bojowej
i przekonał się, że wszystkie chorągwie żwawo wystąpiły
pod broń.

Dnia 7. lipca zatoczono obóz pod Bondzinem, w zie-
mi zawskrzyńskiej, którą Krzyżacy od książąt mazowie-
ckich mieli w zastawie. Litwini i Tatarzy uważając kraj za
nieprzyjacielski, puścili się na rabunki, mordy i gwałty,
lecz król zabronił tego pod karą śmierci.

W Bondzinie wojsko polskie otrzymało wodza, w osobie
Zyndrama Maszkowskiego, męża małej wprawdzie postaci,
ale znanego z męstwa i wojennej biegłości. Dowództwo
wojska litewskiego zatrzymał W. ks. Witołd, zarazem na-
czelny wódz obu armii. Król nadto utworzył Radę wojenną,
złożoną z siedmiu dostojników polskich i ks. Witołda,
którzy zaraz ułożyli i ogłosili porządek wojenny pochodu
i przyjęli przewodników znających te strony.

Dnia 9. lipca z rozwiniętymi sztandarami, przekro-
czono granicę krzyżacką. Idąc na Ludzbork następnego
dnia stanęła cała armia nad rzeką Drwęcą pod zamkiem
krzyżackim Kurzętnikiem (Kauernik). Na drugim brzegu
ujrzano warowny obóz W. Mistrza, który tutaj przygotował
się należycie, aby dalszemu pochodowi położyć kres.

Wobec niezmiernie trudnego przejścia przez rzekę,
Rada wojenna polska, uchwaliła, nie wdawać się w bitwę
w niekorzystnych warunkach, lecz cofnąć się na północny
wschód, obejść źródła Drwęcy, i dążyć dalej na Malborg.

W tym celu armia polsko-litewska wróciła napowrót
do Ludzborka (Lautenburg), a stąd przez Wysoką Wieś
(Hohendorf), Działdów (Soldau) dnia 13. lipca doszła do
Dąbrówna (Gilgenburg) i zatrzymała się na nocleg nad je-
ziorem. Część rycerstwa, mimo zakazu zbliżywszy się do
obronnego miasta, uderzyła na nie, zdobyła i wycięła za-
łogę krzyżacką. Oprócz łupów, znaleziono ogromne za-

pasy żywności, której zabranie zmusiło króla do pozosta-
nia na miejscu przez dzień 14. lipca i dopiero nazajutrz
miano ruszyć dalej.

III.

Spotkanie. Pole bitwy. Wzajemne siły. Uzbrojenie. Liczba. Szyk.

Noc z 14. na 15. lipca była niezwykle burzliwa, lecz
burza przeszła głównie nad obozem krzyżackim, a mimo
polskiego. Gwałtowny wicher obalał namioty, huczały gro-
my, deszcz padał ulewny, wskutek czego Krzyżacy „noc
całą spędzili prawie bezsennie“.

Król, który swoim zwyczajem chciał przed dalszym
pochodem wysłuchać Mszy św., kazał ze świtem rozpiąć
namiot, służący do odprawiania nabożeństwa, lecz dla wia-
tru żadną miarą nie można było tego uczynić. Na prośby
Witołda odłożył przeto nabożeństwo do spokojniejszej po-
ry i kazał wojsku ruszyć w pochód.

Przodem szły hufce litewskie, za nimi polskie, na-
stępnie olbrzymi tabor wozów, działa, piechota i czeladź
obozowa.

Pochód odbywał się zwolna, tak, że do 9 godziny
zrobiła armia zaledwie półtóry mili i na rozkaz króla sta-
nęła obozem między wsią Ulnowo (Faulen) a jeziorem
Lubeń, osłonięta od zachodu wielkim lasem dębowym i za-
roślami, których resztki do dziś zachowały się w tem
miejscu.

Miano tu zabawić krótko, bo tylko dla odprawienia
nabożeństwa. W tym celu na najwyższym pagórku, obok
jeziora, rozbito namiot kapliczny, w około którego zwol-
na wszystkie rozkładały się hufce.

Wśród tej czynności, gdy właśnie wojsko w zupełnym
znajdowało się nieładzie i gdy król szedł już do namiotu

na nabożeństwo, przybiegł doń pędem szlachcic Hanko, herbu Ostoja, z wiadomością, że w stronie zachodniej pokazała się chorągiew nieprzyjacielska. Tuż za nim przybył drugi, trzeci, czwarty i piąty goniec, że coraz większa siła krzyżacka się zbliża i po za lasem bojowy zatacza szyk.

W istocie były to podjazdy całej armii krzyżackiej, która na wieść o zdobyciu Dąbrówna, opuściła obóz pod Kurzętnikiem i dzień poprzedni znajdowała się pod wsią Lubawą (Löbau). Stąd po burzliwej nocy, ze świtem ruszyła w pochód i po trzymilowym forsownym marszu — zjawiała się równocześnie, z widocznym zamiarem powstrzymania dalszego pochodu armii polsko-litewskiej.

Widok nieprzyjaciela, jakkolwiek zupełnie niespodziany, nie zatrwożył zastępów polsko-litewskich, ożywionych najlepszą wiarą i otuchą w słuszność sprawy.

Wobec niebezpieczeństwa, Rada wojenna uchwaliła nie występować zaczepnie, lecz uszykowawszy się czekać w pogotowiu.

W zastępstwie króla, który spokojnie rozpoczął słuchanie Mszy św., mężny i energiczny książę Witold, wraz z Zyndramem Maszkowskim, miecznikiem krakowskim, rzucili się do ustawiania pojedynczych chorągwi w szyku bojowym.

Położenie wojsk polskich było wcale dogodne. Osłaniały je bowiem lasy nietylko przed nagłym napadem, lecz zakrywały je zarazem przed oczyma nieprzyjaciela, który rozbiwszy obóz przy wiosce Grunwald (Grünfeld) i otoczywszy go wozami, szedł lśniąca ławą zakutych w stal rycerzy i koni ku wioskom Tannenberg i Ludwikowo. A że widział tylko hufce litewskie, które zajęły stanowisko w miejscu otwartem, szedł więc wprost na nie.

Okolica, leżąca między wspomnianymi trzema wioskami i mająca się stać niebawem widownią krwawych



UZBROJENIE I STRÓJ
Wielkiego Mistrza i rycerzy Zakonu krzyżackiego.

zapasów. przedstawia falisto-pagórkowate płaskowzgórze, zniżające się od zachodu ku wschodowi tj. ku jezioru lubeńskiemu. Płaskowzgórze owo przerywa 4 do 5 km. długa dolina, a raczej płytki wąwóz, który od północy dotyka Tannenbergu, prosto zaś na południe, wioski Łogdowa (Logdau). Przeciętna szerokość jego wynosi około 200 m. a zagłębienie około 15 m. Stoki zachodnie wąwozu są dość łagodne, wschodnie, do których przytykał ów las zakrywający obóz polski więcej strome.

Tuż za wąwozem, naprzeciw lasu, istniała już wtedy wspomniana wioska Ludwikowo (Ludwigsdorf), dalej zaś ku północnemu zachodowi w odległości 4 klm. widniały liche chaty wioski Grunwaldu.

Hufce litewskie idące na przodzie zajęły stanowisko przy Tannenbergu, polskie od Łogdowa tak, że razem tworzyły szyk wzdłuż wschodniego brzegu owego wąwozu długi na 3 do 4 kilometrów. Polacy stali na skrzydle lewym, Litwini na prawym.

Na wyżynie, po zachodnim brzegu wąwozu, ustawiły się „na odległość lotu strzały” wojska krzyżackie i zatoczyły działa.

Dwie groźne potęgi, wrzące wzajemnie nienawiścią i żądzą zemsty stanęły w tej chwili naprzeciw siebie oko w oko, aby wiekowe załatwić rachunki...

Z jednej i drugiej strony była wyłącznie tylko jazda. Piechotę obie strony zostawiły na straży i obronę obozu.

W wojsku polskim liczone pięćdziesiąt jeden oddziałów czyli chorągwi, w wojsku litewskim czterdzieści. Każda miała własny sztandar, na którym widniał herb ziem lub wodzów oddziałów.

Najbardziej doborową była chorągiew ziemi krakowskiej pod wodzą Zyndrama Maszkowskiego. Amarantowy

jej sztandar z białym orłem był znakiem naczelnym, a niósł go głośny rycerz, Marcin z Wrocimowic. W niej to służyli słynni rycerze, znani z męstwa i siły w całej zachodniej Europie jak: Zawisza Czarny z Garbowa, Floryan z Korytnicy, Domarat z Kobylan, Stanisław z Charbinowic, Jaksa z Targowiska i inni.

Siedemnastu polskich chorągwi dostarczyło pospolite ruszenie różnych ziem, między którymi po jednej było z ziemi przemyskiej, lwowskiej i halickiej, a trzy z ziemi podolskiej. Tworzyła je przeważnie szlachta polska, mająca dobra, nadane prawem lennem. Były nadto chorągwie nadworne królewskie i dwie biskupie. Książęta mazowieccy Janusz i Ziemowit wiedli trzy chorągwie. Najwięcej zaś bo 21 chorągwi wystawili swym kosztem możni panowie, jak: Jan Tarnowski, Andrzej Tęczyński, Spytek Melsztyński, Krzon Ostrowski, Mikołaj Michałowski, Zbigniew z Brzezia, Jan Ligęza itd.

Obcego żołnierza było niewiele, bo tylko zacieźni Czesi i Morawianie i Ślązacy tworzyli chorągiew 4, 49 50 i część 13. Czwartą wyłącznie z Czechów złożoną dowodzili też dwaj Czesi, Sokół i Zbislawek, a Czech Jan Sarnowski był jej chorążym. W czterdziestej dziewiątej chorągwi służyli sami Morawianie. Przywiódł ich pan morawski, Jan Jencykowicz, z wdzięczności za dobrodziejstwa wyświadczone przez króla jego ojcu. Chorągwią pięćdziesiątą Czechów i Morawian dowodził Gniewosz z Dalewic.

Słynny później wódz Taborytów czeskich, Jan Žyžka z Trocnowa, brał również udział w bitwie po polskiej stronie.

W pierwszym szeregu każdej chorągwi stali najwybitniejsi i najlepiej uzbrojeni rycerze.

Nad czterdziestu chorągwiami czyli hufcami litewskimi powiewało trzydzieści sztandarów przeważnie z wyo-

brażeniem pogoni litewskiej, a dziesięć z herbem ks. Witołda. Większej części tych hufców dostarczyło pospolite ruszenie bojarów litewskich i ruskich z osiemnastu ziem, podległych W. Księstwu litewskiemu, jak: wileńska, trocka, grodzieńska, kowieńska, lidzka, miednicka, smoleńska, połocka, witebska, drohicka, mielnicka, krzemieniecka i starodubowska. Od swojej ziemi każda chorągiew nosiła swą nazwę. Reszta składała się z nadwornych hufców Witołda i przyprawdzonych przez różnych lennych książąt litewskich. Osobny hufiec tworzyli Tatarzy pod sołtanem Saladynem. Nie brakowało też posiłków gospodarów wołoskich i zastępów na pół pogańskich Żmudzinów.

Krzyżacy liczyli do sześćdziesięciu chorągwi pod tytuł różnymi sztandarami. Były w nich najpierw dwie chorągwie Wielkiego Mistrza, Ulryka Jungingena. Następnie każdy z najwyższych dostojników Zakonu, jak Wielki Komtur czyli zastępca W. Mistrza, Marszałek, Wielki Szatny i Skarbnik własną również dowodził chorągwią. Cztery takie chorągwie dostawili biskupi mający dyecezye w krzyżackich posiadłościach. Dwadzieścia dwie przyprawdzili komturowie czyli zarządcy zakonnicy poszczególnych obwodów. Byli nimi komturowie: Królewca, Gdańska, Elbląga, Grudziądza, Brodnicy, Tucholi, Bałgi, Ostródy, Nieszawy, Człuchowa, Brandenburga, Gniewu, Pokrzywna, Kowalowa, Ragnety, Starodworu i Szczytna. Piętnastu chorągwi dostarczyły miasta Zakonowi podległe. Poza nimi był jeszcze liczny zastęp żołnierzy zaciężnych, zwłaszcza Czechów. Siedm chorągwi tworzyli „goście“ czyli rycerze ochotnicy z różnych stron Niemiec, Miśni, Szwabii, Szwajcaryi z krajów nadreńskich, austriackich i innych. Były nadto dwie chorągwie książąt z Pomorza i Szląska, jedna szlachty ziemi chełmińskiej, a prócz tego liczna piechota przeznaczona do strzeżenia obozu.

W chorągwiach wymienionych stosunkowo mała tylko część rycerstwa składała się z krzyżackich zakonnych



UZBROJENIE RYCERZY POLSKICH
z czasów bitwy grunwaldzkiej.

rycerzy. Tych było najwyżej siedmuset, a zakonnych braci służebnych około tysiąc pięćset. Wszyscy inni należeli do rycerstwa świeckiego z ziem krzyżackich i obcych różnych narodowości.

Rycerz ówczesny występował do boju w pełnej stalowej zbroi tj. od głowy do stóp okryty blachami, przylegającymi do ciała na sukiennej podbiciu. Głowę i kark ochraniał hełmem o kształtach, które najlepiej objaśniają dołączone ryciny. Pierś, biodra i plecy osłaniał pancerzem, ręce naramiennikami i rękawicami. Na nogach miał nagolenniki, nakolanki i żelazne ciżmy. Dla ozdoby wdziewał na zbroję lekkie płaszcz lub kaftan.

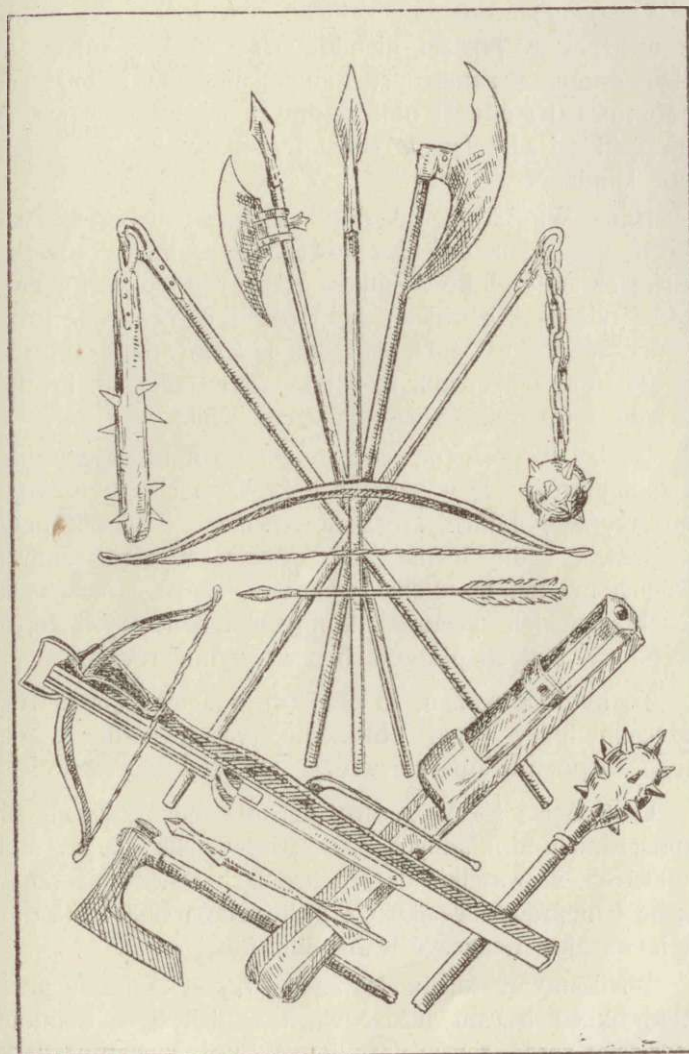
Również konie dla ochrony przed razami stalowe miały okrycie.

Jako broń zaczepną nosił rycerz długą i ciężką kopję, u boku miecz, a u siodła topór bojowy, osadzony na długim trzonie. Ulubioną towarzyszką, przy lewym ramieniu była tarcza, zwykle drewniana, grubą skórą obita, na której widniał namalowany herb rodzinny.

Głównym orężem był prosty, ciężki, zwykle obosieczny miecz, tkwiący w skórzanej pochwie. Długa jego rękojeść służyła do ujęcia oburącz, a poprzeczny pręt w kształcie krzyża między rękojeścią, a żełzcem czyli klingą, tworzył w walce osłonę dla ręki.

Lżej uzbrojeni byli tak zwani łucznicy, którzy w każdej znajdowali się chorągwi po za kopijnikami. Obok żelaznych hełmów w kształcie kapeluszy, tylko pierś i plecy okrywali blachami lub koszulką drucianą, a bronią ich zaczepną i w tym czasie nader ważną, były kusze. Zwano tak ulepszone łuki, których stalowy kabłąk spoczywał na łożu jak u strzelby, cięciwa zaś napinana kołowrotem z wielką siłą wyrzucała krótką strzałę.

Bronią piechoty tak polskiej jak i krzyżackiej, która w głównej, bitwie żadnej nie odegrała roli — były oszczepy berdysze, młoty i topory bojowe, kolczaste cepy i t. d.



BRONŃ

z czasów bitwy grunwaldzkiej.



O ręcznej broni palnej, która dopiero zaczęła wchodzić w użycie w postaci nieudolnych rur osadzonych na grubym drągu, a zapalanych lontem, nie mamy bliższych wiadomości. Natomiast obie strony, a zwłaszcza Krzyżacy prowadzili do zdobywania miast i zamków wielkie działa i kule kamienne do nich.

Hufce Witołdowe, tak pod względem uzbrojenia jak doboru koni, znacznie ustępowały polskim. Wojownicy w zbrojach, należeli do wyjątków. Każdy występował w swej zwykłej odzieży. Uzbrojenie było różne. Tworzyły je krótkie miecze, topory, łuki, maczugi kolcami nabijane, tarcze, ulubioną zaś bronią były tak zwane sulice tj. krótkie włócznie, które ręką rzucano w przeciwnika.

Między ówczesnym uzbrojeniem rycerstwa zachodniego, znajdującego się w szeregach krzyżackich, a uzbrojeniem rycerzy polskich, którzy je również z Zachodu przyjęli, prawie żadnych nie było różnic. Wygląd jednych i drugich był tak do siebie podobny, że w wirze walki tylko krzyżackich rycerzy zakonnych można było odróżnić po ich białych płaszczach z czarnymi krzyżami.

To było powodem, że przezorny Jagiełło przed rozpoczęciem bitwy kazał polskiemu rycerstwu dla wzajemnego rozpoznawania się włożyć przepaski ze słomy.

O liczebnej sile obu stron źródła nie podają nam bezpośrednich dokładnych szczegółów. Nie ulega atoli wątpliwości, że wszelkie daty o krociach tysięcy są fantastyczne i nieprawdziwe. Drogą krytycznego obliczenia można je wszakże oznaczyć w przybliżeniu.

Wiadomo, że każda chorągiew krzyżacka liczyła przeciętnie około trzystu jeźdźców, a że ich było najmniej pięćdziesiąt sześć, razem więc liczyły około siedemnastu tysięcy ludzi. Niewyklucza to, że drugie tyle, a może i więcej, było czeladzi i piechoty, którą zostawiono na straży obozu koło Grunwaldu.

Podobnie i w jeździe polskiej w każdej chorągwi było wtedy przeciętnie około trzystu ludzi, a zatem pięćdziesiąt jeden chorągwi polskich liczyło około szesnastu tysięcy ludzi.

Co do liczby Litwinów, to przyjmując w ich chorągwiach, słabszych liczebnie od polskich, po dwieście pięćdziesiąt ludzi, otrzymamy w czterdziestu chorągwiach litewsko-ruskich Witołda około dziesięć tysięcy ludzi. Tatarów nadto, których niektóre źródła podają fantastyczną liczbę trzydzieści tysięcy, było według Długosza, zaledwie trzystu i to niewątpliwie jako drużyna przyboczna sołtana Saladyna, który wygnany z nad Wołgi, u ks. Witołda szukał schronienia.

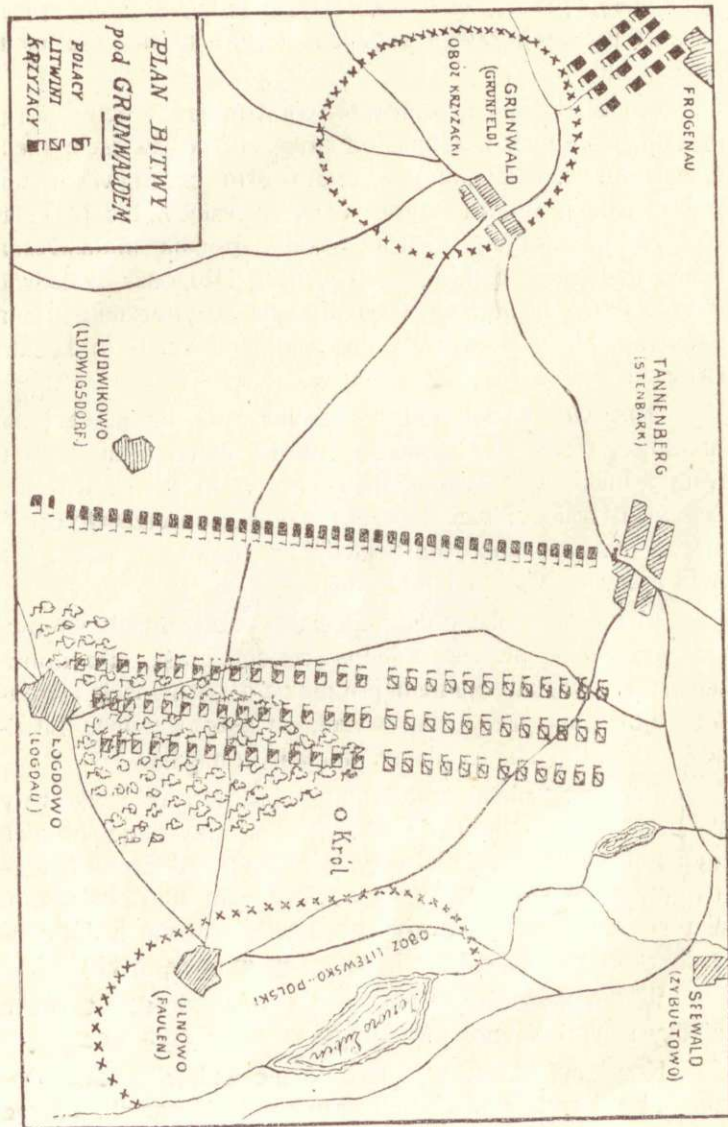
Tak więc armia polsko-litewska, nie licząc czeladzi obozowej i piechoty wynosiła około dwudziestu sześciu tysięcy ludzi, a ze strony przeciwnej było ich około siedemnastu tysięcy; razem przeto z obu stron przeszło czterdzieści tysięcy ludzi brało udział w boju — liczba na owe czasy niezwykła i imponująca.

Liczebnie hufce polsko-litewskie przewyższały wprawdzie krzyżackie prawie o jedną trzecią część, ale doborom rycerstwa, uzbrojeniem, porządkiem, gotowością i wprawą bojową Krzyżacy stali wyżej, zwłaszcza wobec Litwinów, uzbrojonych lichy i na małych koniach.

Pod względem taktycznym obie strony szykowały się podobnie do boju, mianowicie w trzy linie bojowe czyli hufy, z których pierwszy zwał się przednim albo czołowym, drugi walnym, trzeci odwodowym albo poślednim. W pierwszym hufie stawały chorągwie, złożone z doborowych rycerzy i uzbrojonych najlepiej, w następnych lżej.

W ten sposób ustawiały się obie armie, tworząc między swymi hufami dwa długie odstępy czyli ulice.

Krzyżacy, którzy początkowo nie widzieli wcale Polaków, bo ci szykowali się przeważnie w lesie, sądzili, patrząc



na Litwinów, że całą armię nieprzyjacielską mają przed sobą i naprzeciw niej ustawili swój czołowy huf, lśniący w lipcowym słońcu tysiącami pancerzy, grótów kopii, mieczów i białych, krzyżami znaczonych płaszczów.

Gdy następnie pierwszy huf polski długą linią wysunął się z lasu — poznał W. Mistrz, że z większą, niż się spodziewał, będzie miał do czynienia potęgą. Naprawiając błąd, kazał swej czołowej linii bojowej, zwanej hufem św. Jerzego, — wyciągnąć się w prawo przeciw Polakom, a hufowi drugiemu wystąpić przeciw Litwinom. Wskutek tego chorągwie krzyżackie obu tych hufów, utworzyły jedną tylko linię bojową, równoległą mniej więcej do drogi z Ludwikowa do Tannenbergu. Trzeci, odwodowy czyli rezerwowy huf, był jeszcze daleko w tyle, w marszu...

IV. Bitwa.

Oba wojska w zupełnej gotowości, patrząc na się wzajemnie, czekały na hasło do boju. Pojedyńczo zaczęto zwodzić harce, lecz godzina mijała za godziną słońce wskazywało już południe, a żadna strona nie rozpoczynała bitwy. Krzyżacy nie zaczęli jej, bo widzieli Polaków, ukrytych w znacznej części w lesie, bali się zasadzki, a nadto według pojęć rycerskich walka, żeby dawała prawo do zupełnego tryumfu, musiała być stoczona w równych warunkach i w zupełnym pogotowiu. Polacy i Litwa czekali znowu na hasło od króla, który tymczasem modlił się ciągle i chociaż goniec za gońcem przybiegał doń o rozkazy, żadnej nie dawał odpowiedzi i nie przerywał modlitw.

Zwłoka taka, wśród lipcowego upału, szczególnie nużyła zakute w żelazo zastępy krzyżackie, zmęczone i tak forsownym marszem, po nocy, spędzonej bezsennie wsku-

tek burzy. Zdawało im się, że wojsko królewskie umyślnie kryje się w lesie i nie śmie lub nie chce przyjąć bitwy. Za radą doświadczonych rycerzy, Wielki Mistrz postanowił położyć zwłoce kres i zwyczajem zachodniego rycerstwa posłać królowi dwa gołe miecze, jako znak natchmiastowego wyzwania do boju i tak zrobiono.

Właśnie król skończywszy nabożeństwo, przywdział zbroję i miał opuścić namiot, gdy oznajmiono mu przybycie dwóch heroldów. Jeden z nich miał barwy i herb króla węgierskiego, drugi ks. szczecińskiego. Stanąwszy przed królem oświadczyli butnie, że imieniem Wielkiego Mistrza i całego rycerstwa krzyżackiego, składają jemu i ks. Witołdowi dwa gołe miecze „na pomoc i zachętę do nieuniknionego boju“.

Król, który do ostatniej chwili łudził się, że będzie można uniknąć rozlewu krwi, mimo zawiedzionej w tym względzie nadziei i buty krzyżackiej — odpowiedział łagodnie, z całą godnością, „że wprawdzie mieczów mu nie brak, lecz przyjmuje przyniesione, jako wróżbę zwycięstwa, które wyłącznie od Boga zależy“.

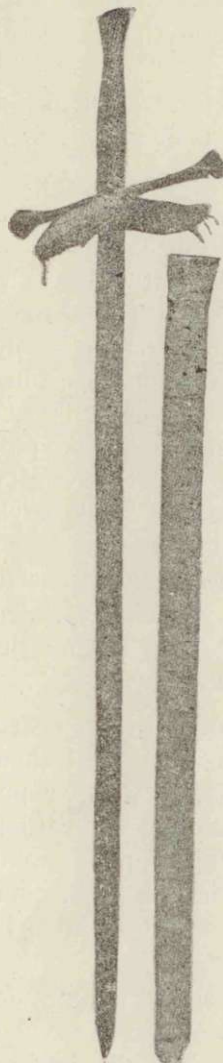
Bóg też i oręż, miały teraz rozstrzygnąć los nieuniknionej walki.

Wieść o butnym postępku krzyżackim szybko obiegła chorągwie, ogólne wywołując oburzenie. Wszyscy przysięgali „zginać lub zwyciężyć“.

Król dawszy wojsku polskiemu hasło „Kraków“, a litewskiemu „Wilno“ — kazał zatrąbić do boju.

Nastąpiła krótka chwila ostatnich przygotowań, po których z tysięcy polskich piersi wydobyła się stara pieśń bojowa i olbrzymim w około zagrzmiała echem:

Bogu Rodzica
Dziewica . . .
Bogiem sławiona
Maryja . . .



MIECZ KRZYŻACKI
ofiarowany Jagielle
przed bitwą.
(Przechowany w skarbcu
Katedry na Wawelu).

W myśl uchwały Rady wojennej, król miał znajdować się poza linią bojową, aby nie narażać się na niebezpieczeństwo. W tym celu, otoczony hufcem doborowych rycerzy i pokrewnych książąt, obrał stanowisko w tyle walczących, na jednym z najwyższych pagórków, skąd rozległy rozciągał się widok na obie armie.

Witołd tymczasem, jak wicher przebiegał wszystkie szeregi i zmieniając co chwila konie, wydawał polecenia, zachęcał, rycerskim zapałem innym dodawał ducha.

Nie umilkła jeszcze pieśń bojowa, gdy nagle liczne działa krzyżackie po dwakroć dały ognia, lecz, że z bronią palną nie umiano się jeszcze obchodzić w polu, żadnej przeto nie wyrządziły szkody.

W tej chwili Witołd dał hasło wystąpienia w bój.

Pierwsi, co koń wyskoczy, ruszyli Litwini. Zaraz po nich pomknął i pierwszy huf polski z wielką chorągwią na czele.

Równocześnie zagrały trąby i ze strony krzyżackiej i bojowy jej szyk ruszył naprzód całą siłą głośniejszej „fury teutońskiej“.

W pełnym pędzie koni, z olbrzymim okrzykiem bojowym, jak lawiny spadające z gór, biegnęły ku sobie wrogie szeregi na dół wąwozu z wyciągniętymi kopiami.

Przywitało je tysiące strzał wypuszczonych z obu stron z łuków i kusz.

Strasznem było wzajemne zetknięcie. W całym wozie zawrzało jak w kotle. Polacy spotkali się z hufem św. Jerzego, Litwini z hufem walnym.

„Z wzajemnego uderzenia kopii, chrzęstu ścierających się zbroi i szczęk mieczów — zapisuje kronikarz — powstał taki huk i łomot, że go na kilka mil wokoło słychać było. Mąż na męża napierał, kruszyły się z trzaskiem oręż, godziły w twarz nawzajem wymierzone groty. W zamieszaniu i zgiełku trudno było rozróżnić dzielniejszych od słabszych, odważnych od trwożliwych. Nikt nie cofał się z miejsca, nikt nie ustępował drugiemu, póki zwalony z konia lub zabity miejsca nie zrobił zwycięzcy. Gdy połamano kopie, zwały się z sobą tak silnie szyki obu stron i oręż, że już tylko topory i groty na drzewcach pozasadzone, tłukąc o siebie, przerażający wydawały łoskot, jakby w kuźniach bijące młoty. Jeźdźcy ściśnieni w natłoku, mieczami tylko nacierali na siebie i sama już wtdę siła, sama dzielność osobista dawała przewagę“.

Wśród tumanów kurzu, wzbitego pod kopytami tysięcy koni, walczone w ten sposób całą godzinę z niesłychaną zaciętością. Żadna strona nie ustępowała, aż wreszcie pod straszną nawałą krzyżacką, chwiać się zaczęło skrzydło litewskie. Pierwsze szeregi, najlepiej uzbrojone, padły pokotem, następne rozpaczliwy stawały opór, lecz za słabym uzbrojone orężem, nie mogły sprostać w stal zakutym ludziom i koniom.

Daremnie Witołd coraz nowe posyła w pomoc oddziały, wreszcie wszystkie swe hufy wprowadza w bój. Czas krótki, wysiłkiem ostatnich sił wstrzymują one napór jazdy krzyżackiej, lecz w końcu rozbite, mimo wszelkich zabiegów Witołda, w dzikim popłochu rzucają się do ucieczki po przy jezioro lubeńskie.

Krzyżacy walnego hufu, z okrzykami tryumfu, pędzą w pogoń i wyprawiają straszną rzeź wśród uciekających. Wielu z tych co uszło szczęśliwie, nie oparło się aż na Litwie roznosząc mylną wieść o wielkiej przegranej, o śmierci Króla i W. Księcia.



WOJOWNICY LITEWSCY.

W ten sposób armia litewska znikła z widowni, a z nią znikły i wszystkie hufce ruskie i na tem skończyła się ich rola w bitwie. Pozostał tylko wódz naczelny rozgromionej armii, ks. Witołd, zrozpaczony tem, co się stało i pozostały trzy chorągwie bojarów z ziemi smoleńskiej, które nie splamiły się ucieczką, lecz walczyły do upadłego.

Jedną z nich wycięto niemal do nogi, dwie inne przebiły się mężnie przez wroga i połączyły z armią polską.

Po ucieczce Litwy, Rusi i Tatarów, cały ciężar walki spadł teraz na Polaków, którzy dotrzykali placu, chociaż zwykle ucieczka działa zaraźliwie i ogólną sprowadza klęskę. Tylko część Czechów zwątpiwszy w zwycięstwo ustąpiła z pola, lecz niebawem wróciła napowrót do walki.

Mimo przygnębienia z powodu ucieczki hufców litewskich, mimo zdwojonego zapału Niemców, zastępy polskie, wsparte przez część chorągwi drugiego hufu nie ustąpiły na krok. Mąż zwierzał się ciągle z mężem, szcerbiły się miecze i zbroje, a choć ręce omdlewały, konie i ludzie padali setkami od wzajemnych razów. Ranni, polegli, polamane kopie, zaścieliły cały wąwóz jakby pomostem.

Skwar lipcowy dokuczał straszliwie, lecz na szczęście ochłodził go deszczyk, przybił kurz do ziemi i oczyścił powietrze.

Wśród wzajemnych zapasów nastąpiła chwila, która mogła los całej bitwy na przeciwną przeważać stronę. Oto w wirze walki, Marcin z Wrocimowic, chorąży krakowski, zwałił się z konia, a z nim padła na ziemię wielka chorągiew królewska z białym orłem.

Na ten widok setki rąk krzyżackich z radośnym okrzykiem wyciągnęło się po nią, z drugiej tyleż rąk z okrzykiem rozpacz i wściekłości rzuciło się na jej obronę. Wszczęły się zapasy nad wyraz zacięte — najmężniejszych rycerzy obu armij.

Nadomiar, w tej tak krytycznej chwili, z prawego boku, ukazały się na pobojuwisku chorągwie krzyżackie wracające wesoło z pogoni za Litwą. Spostrzegłszy ze zdziwieniem nieukończoną jeszcze walkę, porzucają zdobyte łupy i jeńców i mimo zmęczenia w beładnych gromadach spieszą swoim na pomoc.

Na ich widok walczące chorągwie krzyżackie z nową zaciętością rzucają się na Polaków i pewne zwycięstwa, zaczynają śpiewać pieśń tryumfu „*Christ ist erstanden!*“ (Chrystus zmartwychwstał). Krótkim jednak był ten tryumf.

Groźące niebezpieczeństwo rychło spostrzegł ks. Witold, który swą przytomnością zastąpił teraz armię litewską, bo co rychlej kazał pozostałym chorągwiom z drugiego hufu ukrytego ciągle w lesie — ruszyć naprzód.

Chwiejące się polskie chorągwie, wsparte świeżymi siłami, nabrały na nowo ducha i sztandar królewski, szczęśliwie z rąk krzyżackich wydarty, znowu zaczął powiewać nad nimi.

Krzyżacy, znużeni bojem i pogonią, pod naporem polskich chorągwi zaczęli się chwiać i zwolna ustępować. Wyparci z ogromnemi stratami z wąwozu na pola ku Grunwaldowi, tutaj do ostatecznej jęli szykować się rozprawy. Polacy również sprawiali swe szyki.

W tej właśnie chwili od strony Grunwaldu zjawiły się nowe hufce krzyżackie. Był to ów trzeci huf rezerwy złożony z szesnastu chorągwi czyli około pięciu tysięcy koni. Przybywał na pole bitwy, ale za późno, aby, zmęczony marszem, mógł zaważyć na jej szali na korzyść oręża Zakonu.

Wielki Mistrz zrobił jednak ostatni śmiały wysiłek, który, gdyby był szybko wykonany, mógł mu być jeszcze wielką oddać przysługę. Oto szesnastu owych chorągwi na komendę *herum! herum!* zwrócił półkołem na lewo i na ich czele ruszył ku Tannenbergowi. Wskutek tego zagroził Polakom, posuwającym się zwycięsko naprzód — tak niespodzianie od prawego ich boku, że ci w pierwszej chwili myśleli, że to litewskie wracają hufce.

Rychło poznano groźne niebezpieczeństwo, które na szczęście sam W. Mistrz osłabił mimowolnie. Zamiast ude-

rzyć natychmiast, zaczął swe chorągwie najpierw ustawiać w szyku bojowym, co umożliwiło, że znowu polski trzeci huf, ukryty dotąd beczynnym w lesie, mógł naddieć w czas i ustawić się przeciw bocznemu atakowi owych chorągwi.

Nadeszła chwila stanowcza. Wszystkie chorągwie polskie wystąpiły do boju. Od czoła i z boku zawrzała ponownie krwawa walka z rozpaczliwą zaciętością.

Król Jagiełło, śledzący pilnie jej przebieg, ochryplą od dawania ciągłych rozkazów, podsunął się wśród tego z orszakami bliżej linii bojowej, w miejsce zajmowane poprzednio przez Litwę. Przemocą prawie musiano go wstrzymać, by osobiście nie rzucił się w bój. Mimo to jednak w groźnym znalazł się niebezpieczeństwie. W chwili bowiem, gdy chorągwie, prowadzone przez W. Mistrza, uderzały na polski huf z prawego boku, wyrwał się z nich rycerz niemiecki, Dypold Kickeritz von Dieber, rodem z Łuczacji i czy to poznawszy króla, czy też zwabiony świetną jego zbroją, z wyciągniętą kopją pędem rzucił się ku niemu. Król nawzajem złożony kopję, skoczył naprzeciw, lecz nim się zetknęli, młody sekretarz królewski, Zbigniew Oleśnicki, spostrzegł groźne niebezpieczeństwo, zajechał Niemca z boku i ułamkiem kopji zwałił z konia na ziemię, a inni dobili go...

Walka tymczasem trwała krótko. Atak krzyżacki nie wywarł takiego skutku, jakiego spodziewał się W. Mistrz. Zdawało mu się, że zada ostatni cios potędze królewskiej, a tymczasem musiał patrzeć, jak Polacy biorą górę, prą, łamią szyki krzyżackie i idą naprzód, co więcej pierścieniem otaczają Niemców. Próżno zachęcał, napominał, na białym koniu w najgorętszy rzucał się bój. Większość owych szesnastu chorągwi, złożonych przeważnie z ziemian chełmińskich i mieszczan niechętnych Zakonowi, rychło poszła w rozsypkę i uszła z pola bitwy.



BITWA POD GRUNWALDEM
(Wedle drzeworytu z połowy XVI. wieku).

Na ten widok W. Mistrz, żalem i rozpaczą przejęty, nie chcąc przeżyć klęski, rzuca się w wir walki i ginie w nim śmiercią rycerską, raniony w czoło i pierś.

Zamęt straszliwy wszczął się w pozostałych szeregach krzyżackich. Jedne otoczone ze wszech stron, zbity się w kupę, broniły się rozpaczliwie ostatnim wysiłkiem i ginęły. Inne rzuciły chorągwie, orężę i zdawały się na łaskę zwycięzców. Nim słońce zaszło, z groźnej i dumnej armii krzyżackiej pozostały tylko niedobitki, które zostawiając wszystko, w ucieczce na przebój szukały ocalenia.

Bitwa zamieniła się w rzeź i pościg gwałtowny. Kto nie chciał się poddać, ginął. Obok W. Mistrza, Ulryka Jungingena, padł cały jego sztab, bo w. komtur, Kuno Lichtenstein; marszałek, Fryderyk Wallenrod; skarbnik, Tomasz Mehrheim; w. szatny, Albert Schwarzburg. Padło dwustu trzech rycerzy zakonnych, padł kwiat rycerstwa krzyżackiego i zachodniego i innych bez liku. Z siedemnastu komturów trzech tylko zdołało się uratować.

Część uciekających schroniła się do obozu przy Grunwaldzie, otoczonego wozami i tu przy pomocy piechoty i czeladzi usiłowała jeszcze się bronić. Wśród ogólnego popłochu krótkim jednak był opór.

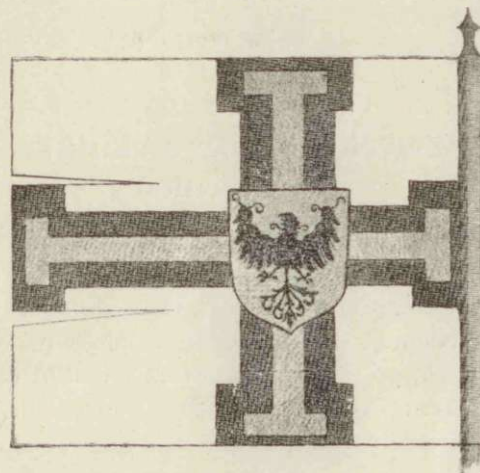
Zwycięskie hufce polskie, wsparte przez swoją piechotę, nie dając chwili odpoczynku, wdarły się w obóz i sprawiły w nim rzeź straszliwą. Padło tu więcej trupów, niż na pobojowisku. Mnóstwo znowu zginęło w pogoni lub potopiło się w bagnach i jeziorach.

„Na kilka mil droga zasłana była trupami, ziemia rozmiękła od krwi, a w powietrzu rozlegały się wołania i jęki konających“.

Zwycięstwo było zupełne, tryumf niesłychany, nie-pamiętny. Cała potęga Zakonu leżała obalona. Sztandary pięćdziesięciu jeden chorągwi krzyżackich, a między nimi oba W. Mistrza, znalazły się w ręku zwycięzców.

Droga do Malborge stała otworem...

W zdobytych „wielu tysiącach wozów“ znaleziono wszelkiego rodzaju zapasy i dostatki. Zabrano działa, bogaty rynsztunek wojenny i ogromne zapasy żywności. Wśród łupów były „łańcuchy i sznury“, którymi miano naszych wiązać, tak pewni byli Krzyżacy wygranej. Przygotowali również na przyszłe ucztę znaczną ilość beczek wina, te jednak kazał król zaraz porozbijać.



WIELKI SZTANDAR W. MISTRZA
zdobyty pod Grunwaldem.

Ośmnaście tysięcy trupów z obu stron pokryło pobojowisko. Wzięto do niewoli tysiące jeńców należących do dwudziestu dwóch różnych ludów. Sześciu pisarzy ledwie zdołało spisać ich nazwiska. Znaleźli się w ich liczbie obaj posiłkujący księżęta: Konrad, ks. oleśnicki i Kazimierz, ks. szczeciński. Król większą część jeńców kazał

puścić, obowiązując ich tylko słowem rycerskim, że w oznaczonym dniu stawią się w Krakowie przed komisją królewską. Innych, zwłaszcza rycerzy zakonnych, kazał rozesać po różnych zamkach, a między nimi i do Lwowa.

Straty z polskiej strony były stosunkowo niewielkie. Z wybitniejszych polskich rycerzy poległo zaledwie kilku i tych razem z krzyżackimi pochowano przy tannenberskim kościółku.

Zwłoki W. Mistrza, owinięte w purpurę, odesłano na rozkaz królewski do Malborga.

V.

Zwycięstwo, jego skutki i znaczenie.

Pamiętny dzień bitwy grunwaldzkiej, zakończył się najświetniejszym zwycięstwem Polski. Pod stopami królewskimi padł nie tylko Zakon krzyżacki, ale poniosły moralną klęskę całe Niemcy, które swym najlepszym rycerstwem, wspomagały go, jako „przednią straż“ teutońską, wciskając się mieczem i ogniem, zdradą i podstępem w odwieczne polskie siedziby.

O piersi polskie rozbiła się w dniu tym niemiecka fala. Zaborczy germanizm poniósł klęskę, której znaczenie i następstwa były nader doniosłe. Przez cztery wieki następne pozostał Wschód wolny od groźnego naporu żywiołu niemieckiego.

Grunwald, to nie zwykłe bojowe zwycięstwo, jakich wiele zapisuje historia na kartach każdego narodu!

Grunwald, to nie tylko tryumf oręża, lecz tryumf kultury polskiej.

Gdyby Zakon krzyżacki w dniu tym nie był runął u stóp Jagiełły, zalew nawały germańskiej już dawno byłby

zmył polskość z Polski, jak zmył i w krwi zatopił całą Słowiańszczyznę zachodnią: nad Łabą, Sprewą i Odrą.

Bez Grunwaldu nie byłoby Polski. On stał się podwaliną przyszłego państwa. Cała potęga i świetność Jagiellonów od tej wiekopomnej bitwy wzięła swój początek.

Zwycięstwem grunwaldzkim Polska pomściła swe krzywdy, ocaliła własny byt, zajaśniała w Europie jako państwo pierwszorzędne, a na Wschodzie utrwaliła swą przewagę. Słowiańszczyzna nadbałtycka odetchnęła swobodnie. Unia zaś polsko-litewska otrzymała na polu grunwaldzkim chrzest krwi, który trzy lata potem (1413) na polach Horodła tem silniej oba zjednoczył narody.

Dzień wielkiej bitwy został w Polsce wyniesiony do rzędu święta narodowego. Przez wieki obchodzono go uroczyście, zwłaszcza w Krakowie. Przez wieki powiewały w katedrze wawelskiej sztandary krzyżackie. Nie było świątyni w kraju, którejby nie zdobyły trofea z owej bitwy. Z dumą opowiadano sobie o niej. Przez wieki śpiewał lud o niej pieśni.

Umieliśmy zwyciężać, lecz niestety... nie umieliśmy korzystać z tych zwycięstw! Tak było zawsze — tak było i po Grunwaldzie.

Złamany Zakon krzyżacki, jako taki, nie podniósł się już więcej do dawnej świetności, ale z gruzów jego, dzięki naszej łatwowierności, nowa powstała potęga, która odziedziczyła wszystkie tradycje tego Zakonu. Potęga ta ufna w swe zasoby, na urągowisko praw boskich i ludzkich, wypowiada nam dziś eksterminacyjną wojnę na odwiecznych naszych siedzibach, pragnie nas zniszczyć moralnie, pragnie wydrzeć to, co każdemu narodowi jest najdroższem.

Stacamy dziś walkę cięższą, niż wtedy, kiedyśmy hydrze krzyżackiej ucinali głowę i jesteśmy świadkami mniej

więcej tego samego, co działo się już przed pięcioma wiekami ..

W głośnym dziś znowu Malborgu W. Mistrz, Ulryk Jungingen przechwalał się, że ma całą wieżę złota, którem zawojuje dziesięć takich królestw jak Polska. Z tego samego Malborga wychodziły wtedy wezwania krzyżackie do wytopienia „buty i złości polskiej“, sypały się paszkwile i oszczerstwa na cały naród. W tym samym Malborgu knowały się projekty i kuły oręża na naszą zagładę, a jednak — jednak potem wszystkim przyszedł Grunwald!

„Świetny kolos krzyżacki, przez męstwo zbójcekie na podeptanej ludzkości urosły, napchany złotem wydartem ludom, upstrzony herbami książęcymi, padł pod szponami orła polskiego“ — mówi historyk niemiecki.

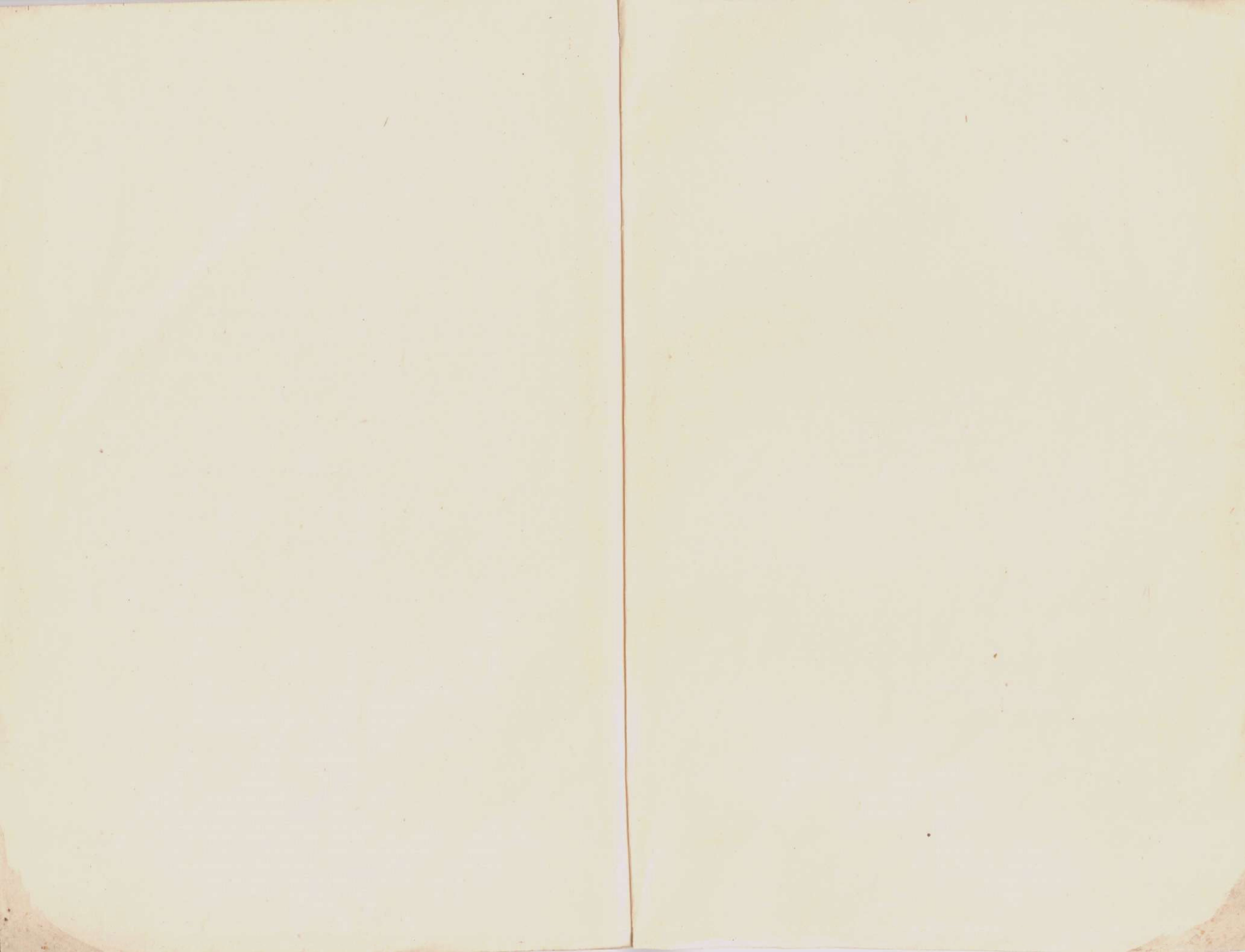
Pięć wieków mija od wielkiego dnia.

Pięć wieków zwycięstw i klęsk, najwyższej chwały i strasznego upadku, a bój trwa dalej i znowu jak ongi stajemy naprzeciw siebie — na życie lub śmierć.

Lecz zmieniły się czasy. Dziś, rozdzieleni politycznie, nie mamy na pomoc wojsk litewskich, hufców ruskich, czeskich i tatarskich zaciągów. Walczymy dziś sami, a bronią naszą, nie miecz zawodny, lecz potężny duch narodu, który przenika coraz silniej masy ludowe od pługa i młota, coraz szersze gromadzi zastępy bojowników narodowych. Duch ten — to broń potężniejsza, niż wszystkie inne! W nim i w przewodniej idei, jaką nam przekazał Grunwald — w jedności, zgodzie, skupieniu — nasza siła i przyszłość!

Wiekopomna rocznica chwały narodowej, niech będzie dla niej nadzieją, otuchą, wskazówką...





300, -

— — — —
Z DRUKARNI — — — —
— — — —
W. A. SZYKOWSKIEGO
— — — —
— — — — WE LWOWIE.

*Wojewódzka Biblioteka Publiczna
w Olsztynie*



010-025063